

# PAUza

Akademicka



Rok V

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 215

Kraków, 13 czerwca 2013

## Witamy w klubie!

22 maja, tuż przed Zgromadzeniem Ogólnym PAN, z prawdziwą przyjemnością mogliśmy zobaczyć pierwszy numer „Panoramy PAN”, dwutygodnika internetowego Polskiej Akademii Nauk. Wstępne oświadczenia Prezesa i Wiceprezesa PAN nadają temu wydarzeniu oficjalny, chciałoby się powiedzieć, uroczysty, charakter i wskazują, że Akademia Nauk przywiązuje do niego dużą wagę. Kilka dni temu pojawił się numer drugi.

W imieniu Polskiej Akademii Umiejętności, a także redakcji „PAUzy Akademickiej”, witam z radością to nowe forum, rozszerzające możliwości prezentowania polskiej nauki, jej sukcesów i problemów. To bardzo cenna inicjatywa, na którą wszyscy czekaliśmy z pewną niecierpliwością. Wszak Polska Akademia Nauk, potężna instytucja, dysponująca poważnymi środkami, mająca w swojej gestii przeszło 70 instytutów naukowych, bez wątpienia potrzebuje miejsca, gdzie będą mogli przedstawić swoje rezultaty oraz poglądy liczni uczeni z nią związani. A trudno o lepszy środek przekazu niż gazeta internetowa. Niewątpliwie skorzysta na tym debata o nauce polskiej, skorzystamy wszyscy. Życzymy więc „Panoramie” sukcesu: interesujących tekstów oraz wiernych i aktywnych czytelników.

Pojawienie się nowego miejsca, gdzie uczeni mogą prezentować swoje stanowiska w sprawach dotyczących nie tylko nauki, bez pomocy pośredników, jest – moim zdaniem – niezwykle ważnym elementem kształtowania opinii naszego środowiska. Środowiska zróżnicowanego, gdzie niełatwo o porozumienie. A przecież porozumienie w najważniejszych sprawach – jakiego nie da się osiągnąć bez poważnej dyskusji – jest nam bardzo potrzebne. Myślę więc, że wymiana poglądów „we własnym gronie”, gdzie nie trzeba każdorazowo wyjaśniać podstawowych pojęć, okaże się ważnym instrumentem w tym trudnym

zadaniu. A fakt, że redaktorem naczelnym Panoramy został wiceprezes Akademii, świadczy wyraźnie o nadziejach, jakie kierownictwo PAN wiąże z tą nową inicjatywą.

„Panorama PAN” to już drugi, obok „PAUzy Akademickiej”, internetowy środek przekazu oddany do dyspozycji uczonych. Myślę, że to ważny sygnał, wskazujący, że środowisko naukowe zaczyna wychodzić z opłotków lokalnych czy regionalnych. Ewidentnie pojawia się zapotrzebowanie na działania ogólnopolskie, dające szansę na otwartą debatę, niecenzurowaną przez popularne media, które wszak muszą (?) liczyć się z atrakcyjnością informacji dla szerokiej publiczności. Bo to właśnie pogoń za fałszywie pojmowaną atrakcyjnością tekstów, która graniczy z populizmem, jest głównym powodem tego, że obraz badań naukowych, jaki otrzymuje przeciętny obywatel naszego kraju, jest zdeformowany. Dotyczy to zresztą właściwie wszystkich dziedzin życia, nie wyłącznie nauki. Ale dla nauki, której podstawowym zadaniem jest poszukiwanie PRAWDY, zjawisko fałszywego przekazu jest szczególnie groźne. Miejmy więc nadzieję, że znaczenie naszych pism internetowych będzie rosło i pozwoli medialny obraz nauki przybliżyć, choćby częściowo, do rzeczywistości. Nie trzeba bowiem nikogo przekonywać, jak ważne – nie tylko dla środowiska naukowego – jest, jaką informację otrzymują Polacy o tym, co myślą (i nad czym pracują) polscy uczeni.

Oczywiście wszystko będzie zależało od aktywności naszego środowiska. Liczę, że nie zawiedzie, bo nie ulega wątpliwości, że musimy zabierać głos PUBLICZNIE, aby stał się SŁYSZALNY. Nie tylko w korytarzach naszych instytutów.

Życząc więc jeszcze raz „Panoramie PAN” sukcesu, chciałbym też wyrazić nadzieję na owocną współpracę pomiędzy naszymi redakcjami.

ANDRZEJ BIAŁAS

# Wojny z genetyką

Niewiele jest chyba dziedzin naukowych, wokół których narastałyby takie kontrowersje, jak wokół genetyki. Porównywalne są chyba reakcje na teorię heliocentryczności i Darwinowską teorię ewolucji. W tym ostatnim przypadku kontrowersje trwają do dziś. W Stanach Zjednoczonych mocno rozwinął się kreacjonizm, a w Polsce niektóre ugrupowania polityczne domagają się wprowadzenia go do szkół i wykładania tej teorii równoległe z teorią ewolucji. Nic nie pomogło wygłoszone przez Jana Pawła II zdanie, że „teoria ewolucji to coś więcej niż hipoteza”.

Poniżej przedstawię trzy wojny wokół genetyki:

## Wojna I – Łysenkizm

Początki genetyki nie zwiastowały późniejszych związków z tą nauką kontrowersji. Emocji nie budził zakonnik Grzegorz Mendel, który „wynałazł” geny, ani Thomas Morgan, który „umieścił” geny w chromosomach. Klasyczna genetyka odpowiedziała na sporo pytań dotyczących dziedziczenia i znalazła liczne zastosowania w hodowli roślin i zwierząt, co również nie wywoływało protestów. Pierwszy frontalny atak na genetykę pojawił się dopiero w Związku Radzieckim w latach trzydziestych i wiązał się z pozycją, jaką z łaski Stalina osiągnął agronom Trofim Łysenko. Wykluczał on istnienie genów i reprezentował prymitywny kreacjonizm. Genetycy w ZSRR stracili pracę na uczelniach i w instytutach, a wielu trafiło do łagrów. Najsympatyczny z nich, specjalista od genetyki pszenicy, Nikołaj Wawilow, został za sprzeciwianie się łysenkizmowi skazany w roku 1941 na śmierć. Wyrok zamieniono na 20 lat więzienia, gdzie po kilku latach zmarł z głodu i wyczerpania. W Polsce za czasów stalinowskich łysenkizm stał się oficjalną doktryną. Dwóch wybitnych genetyków: Wacław Gajewski z UW i związany z SGGW Edmund Malinowski nie przeszło na nową wiarę. Gajewskiemu zakazano wykładów, ale pozwolono na spokojną pracę w Ogrodzie Botanicznym. W Krakowie profesorowie Maria Skalińska, Zygmunt Grodziński i Franciszek Górski uczyli studentów „reakcyjnej genetyki Mendla-Morgana”, ale – niestety – czołowi genetycy: Teodor Marchlewski, rektor UJ, i Stanisław Skowron zaakceptowali genetykę Łysenki. W Warszawie głównym propagatorem „Nowej Biologii” był ekolog, Kazimierz Petruszewicz, profesor UW i jednocześnie kierownik Wydziału Nauki i Szkolnictwa Wyższego KC. Przyjaźnił się z Gajewskim i w dobrej wierze wysłał go do Moskwy na spotkanie z Łysenką, gdyż liczył, że ten nawróci go na nową wiarę. Po roku 1956 genetyka wróciła na polskie uniwersytety; w ZSRR łysenkizm przetrwał do końca rządów Chruszczowa.

## Wojna II – inżynieria genetyczna i GMO

Od czasu odkrycia przez Watsona i Cricka struktury i sposobu replikacji DNA, z którego zbudowane są geny, rozpoczął się fantastyczny rozwój genetyki, ukoronowany w początkach XXI wieku poznaniem całego genomu człowieka (i wielu innych organizmów). Wiemy obecnie nie tylko, jakie mamy geny, ale także jak one działają i w jaki sposób kontrolują procesy zachodzące w żywych organizmach. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że nauczyliśmy się wykorzystywać ową wiedzę i potrafimy celowo i precyzyjnie zmieniać dziedziczne właściwości

mikroorganizmów, roślin i zwierząt, a nawet zajmować się terapią genomową człowieka. Przenosząc odpowiedni gen człowieka do bakterii, potrafimy „zmusić” ją do wytwarzania insuliny lub innego cennego białka. Podobnie przenosząc określony gen z bakterii do rośliny, możemy ją uczynić odporną na szkodniki owadzie lub spowodować, by wytwarzała witaminę A. Dokonując manipulacji na komórkach szpiku kostnego i wprowadzając je z powrotem do organizmu dziecka, możemy spowodować, by odzyskało ono wrodzoną odporność. Od początku wszystkie takie zabiegi, określane jako „inżynieria genetyczna”, spotykały się z niechęcią opinii publicznej. Obecnie, z małymi wyjątkami, zaakceptowano stosowanie inżynierii genetycznej do zyskiwania leków, natomiast ciągle przeważa wrogość wobec genetycznie modyfikowanych roślin i zwierząt (czyli tzw. GMO) i zyskiwanych z nich żywności i paszy. Niechęć ta jest podsycana przez rozmaitych hochsztaplerów naukowych w rodzaju Jeffreya Smitha (nauczyciel tańca z Iowa), A. Pusztai (genetyk ze Szkocji) czy E.G. Seraliniego, pracownika instytutu założonego przez GreenPeace we Francji, i skwapliwie wykorzystywana przez cynicznych polityków, którzy reklamują się jako obrońcy obywateli. Na nic zdał się raport Komisji Europejskiej, stwierdzający całkowity brak zagrożeń ze strony GMO, ani też stanowiska poważnych towarzystw naukowych i organizacji (w Polsce np. Prezydium PAN). Środki masowego przekazu, niektóre organizacje pozarządowe, księża i partie polityczne wiedzą swoje i z powodzeniem udaje się im bałamucić społeczeństwo.

## Wojna III – klonowanie

Czasopismo naukowe „Cell” opublikowało artykuł zespołu S. Mitalipova o uzyskaniu kilkudziesięciokomórkowego zarodka ludzkiego z oocytu, do którego przeniesiono jądro komórkowe z komórki skóry. Autorzy eksperymentu zmodyfikowali technologię, która w swoim czasie posłużyła do otrzymania owieczki Dolly. Upřednio, w przypadku tego rodzaju doświadczeń wykonywanych na komórkach ludzkich lub małych, podziały zatrzymywały się na etapie ośmiu komórek. Celem doświadczeń zespołu Mitalipova nie było uzyskanie różnicowanego embrionu, a tym bardziej człowieka. Chodziło o to, by z uzyskanych komórek uzyskać linie komórek macierzystych, z których można wyhodować dowolną tkankę lub narząd, mający pełną zgodność tkankową z osobą, od której pobrano jądro komórkowe. W przyszłości (zapewne dość dalekiej) umożliwi to lekarzom przeprowadzanie transplantacji ratujących zdrowie i życie człowieka. Jednakże media zajęły się mnożeniem scenariuszy w rodzaju „zwariowany milioner zamawia sobie swój klon, aby uzyskać dla siebie magazyn części zamiennych”, a całą sprawę połączono z technologią *in vitro*, też budzącą liczne kontrowersje.

## Przyczyny „wojen genetycznych”

Łatwo znaleźć wspólną przyczynę wszystkich tych wojen: niewiedza (ciemnota) plus fanatyzm (polityczny, religijny, ekologiczny). Takie samo podłoże ma niechęć do energetyki jądrowej, gazu łupkowego czy nawet szczepień ochronnych. Oby następne pokolenia były mądrzejsze od nas!

PIOTR WĘGLEŃSKI

# Tatry grantów i strzyżone niziny dotacji statutowej

Badania naukowe nie chcą – i to na szczęście – zmieścić się w przewidywanych planach oraz długofalowych perspektywach. Tak jest też, w niektórych przypadkach, z ich finansowaniem: projekty badawcze są tak różne, że przekraczają pola arkuszy kalkulacyjnych. Dyskusja po poważnym artykule prof. Andrzeja Jajszczyka („PAUza Akademicka” 202) dotyczy sprawy projektów badawczych, takich jak eksperymenty LHC, których skala czasowa budowy oraz eksploatacji o rząd wielkości przekracza skalę obecnych grantów badawczych (prof. Agnieszka Zalewska, „PAUza Akademicka” 203; prof. Jan Królikowski, „PAUza Akademicka” 208/209).

Krajobraz finansowy badań naukowych to góry i równiny: Tatry (bo niestety nie Himalaje) grantów i monotone mazowieckie niziny badań statutowych jednostek naukowych.

Wspomniana dyskusja dotyczyła priorytetowych i ważnych kierunków badań, tymczasem zachodzą poważne zmiany w zakresie badań statutowych, w każdym razie tych realizowanych przez jednostki podstawowe wyższych uczelni. Trawa na równinach badań statutowych jest strzyżona z roku na rok niżej: obniża się stale poziom dotacji statutowej. Konsekwencje tego faktu dla jednostek akademickich, jak również dla idei i misji uniwersytetów, mogą być bardzo poważne. Zauważa to prof. A. Jajszczyk, pisząc w podsumowaniu swojego tekstu, że potrzebne jest *wspomaganie statutowe, pozwalające na podstawowe utrzymanie infrastruktury badawczej w czasie, gdy brak jest finansowania grantowego*.

Aparatura badawcza nie może (nie powinna!) być odłożona na półkę, gdy skończy się grant, a losy następnego wystąpienia mogą zależeć od minimalnych różnic w rankingu wniosków. Akademicki zespół naukowy to nie tylko nauczyciele akademicy, którzy na swoje utrzymanie zapracują działalnością dydaktyczną, ale też pracownicy techniczni. Są oni niezbędni przy utrzymaniu aparatury i pracują nad jej rozwojem. Ich kwalifikacje często są unikatowe. Są wśród nich osoby z dyplomem nauk technicznych, zafascynowane możliwością pracy w środowisku badawczym, działającym na granicy możliwości oferowanych przez współczesne technologie

i stymulującym rozwój tych technologii (informatycznych, elektronicznych, genetycznych...). Osoby takie zasługują na stabilność zatrudnienia – stabilność wykraczającą poza kilkuletni okres realizacji typowego grantu badawczego.

W jednostkach akademickich nauczanie studentów nauk przyrodniczych odbywa się w ścisłym związku z badaniami naukowymi. Badania, w których uczestniczy młoda kadra, powiązane z przygotowaniem pracy magisterskiej (też licencjackiej), mają krótki horyzont czasowy, wynikający z harmonogramu studiów; horyzont zbyt krótki na wystąpienie, ocenę oraz realizację indywidualnego projektu naukowego. Dotacja dydaktyczna jednostek uczelnianych jest całkowicie niewystarczająca na pokrycie kosztów takich badań.

Dążenie do finansowania badań naukowych wyłącznie przez system grantowy, przy minimalizowaniu dotacji na badania statutowe jednostek akademickich, stwarza zagrożenie dla pięknej nadziei wyrażonej przez profesora J. Wilkina w czasopiśmie Uniwersytetu Warszawskiego (kwiecień 2013)\*: *Uniwersytet pozostanie miejscem, gdzie rozwija się nauka i tworzy nowa wiedza; pozostanie też miejscem kształcenia, gdzie studenci najpierw uczą się, jak korzystać z wiedzy, jak odróżniać „ziarno od plew”, a potem jak tę wiedzę wzbogacać*. Zanik finansowania statutowego doprowadzi do sytuacji, gdy „ziarno od plew” będziemy umieli/uczyli odróżniać tylko w tym zakresie wiedzy, który jest uznawany przez jednostki finansujące za wart wsparcia. Stanowi to zagrożenie dla tych badań naukowych, które nie znajdują się na „liście przebojów” jednostek finansujących lub nie obiecują potencjalnych zastosowań w wyraźnej perspektywie czasowej.

Dotacja statutowa dla jednostek akademickich, czyli ta trawa na nizinie badań, powinna być utrzymywana na odpowiednim poziomie jako zaczyn nowych obserwacji i odkryć (jak kupowanie losów na loterii), jako ważny element wspomagający utrzymanie aparatury i rozwój młodej kadry poprzez udział w badaniach o szerokim zakresie tematycznym. Historia nauk przyrodniczych dostarcza wielu przykładów, jak badania marginalne stały się pierwszoplanowymi.

TOMASZ MATULEWICZ

Instytut Fizyki Doświadczalnej  
Wydział Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

\* „Uniwersytet Warszawski. Pismo Uczelni”, nr 2 (62), Marzec–Kwiecień 2013.

## zaPAU

Uwagi do artykułu ABBY *Zwycięstwo na punkty*, „PAUza Akademicka” 211

# Punkty, habilitacja i profesura przy okazji

Oceny i punkty są tylko po to, aby słabi naukowcy nie pisali o niszczeniu nauki w wyniku arbitralności oceny ich pracy. Ci wybitni, nie myśląc o punktach, i tak je mają. To trochę jak z doktoratem, habilitacją i profesurą. Przecież te szczeble ograniczają wolność naukową wybitnych naukowców, którym szczebelki kariery nie są potrzebne do wybitnych wyników naukowych. Okazuje się, że wybitni naukowcy robią doktoraty i habilitacje przy okazji swoich badań. Podobnie jest z punktami: wybitni badawcze po prostu dostają punkty przy okazji i w każdej ocenie wypadają znakomicie.

Dlatego nie martwiłbym się systemami formalnej oceny, a martwię się bardziej systemem organizacji nauki w Polsce. Przegrywamy z nauką na świecie, bo dzielimy po równo, bo każdy samodzielny pracownik naukowy uczelni musi być w Radzie i decydować; bo trudno jest (i to jest najważniejsze!) utworzyć 20-osobowy zespół wybitnemu doktorowi w wieku 32 lat. Ten ostatni, gdy wraca ze staży podoktorskich, to dostaje pensję 2000 zł, biurko w pokoju sześciuosobowym – i więcej nic (przykład wzięty z najlepszego wydziału chemii w Polsce).

Takie podejście jest zgodne z paradygmatem pracy samotnego naukowca. Ale tacy dziś przegrywają z licznymi i dobrze prowadzonymi grupami badawczymi na świecie. A Polska przegrywa wraz ze swoimi wybitnymi samotnymi naukowcami.

W Instytucie Chemii Fizycznej PAN dostrzegliśmy ten problem kilka lat temu (także na bazie raportu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej o tym, jak postrzegają nas naukowcy w innych krajach). Dzisiaj szukamy młodych doktorów i proponujemy im przestrzeń laboratoryjną (do negocjacji), pensję (do negocjacji), liczbę osób w zespole, opłacanych przez Instytut (do negocjacji). W IChF PAN już powstało sześć zespołów kierowanych przez młodych doktorów. Dodam, że już w czasach Smoluchowskiego (polecam jego artykuł na ten temat<sup>1</sup>) toczył się spór: samotny badacz czy grupa badawcza. Brytyjski styl Sir Jamesa Dewara czy amerykański styl H. Kamerlingha Onnesa? Dziś nie ma już takiego sporu.

Oczywiście wiadomo, dlaczego w Polsce wśród uczonych preferowani są single. Bo liczba samodzielnych pracowników naukowych na wydziałach przekracza wszystkie możliwe granice i dlatego nie ma miejsca dla dużych zespołów młodych doktorów. Gdy spytano, co najbardziej odstrasza młodych naukowców od pracy w polskiej nauce, to podali (wymieniam tu za raportem FNP): brak wolności, swobody i możliwości założenia własnej grupy. Nie będę pisał, jak to zmienić w Polsce, bo każdy powinien martwić się o własną jednostkę (wszak artykuł ABBY był o punktach...). Zmieniłem to w IChF PAN i chętnie podzielę się z każdą jednostką swoimi doświadczeniami w tym zakresie.

ROBERT HOŁYST

Instytut Chemii Fizycznej PAN

<sup>1</sup> Marian Smoluchowski, *Organizacja i działalność zakładów fizycznych*, [w:] *Pisma Marjana Smoluchowskiego*, z polecenia Polskiej Akademii Umiejętności zgromadzone i wydane przez Władysława Natansona, tom trzeci, Kraków 1928, s. 231–236 (Red.).

## Szanowny Panie Profesorze,

Oczywiście, każdy, nawet najgorszy, system da się naprawić, jeżeli wezmą się do tego ludzie inteligentni, którym na czymś zależy. Ale rzecz w tym, żeby system stymulował rozsądne zachowania, a nie na odwrót. Zrozumiałem, że Pan po prostu ignoruje cały ten kram punktowy, a raczej wykorzystuje go Pan do eliminowania nieudaczników. Chwała Panu i całemu Instytutowi Chemii Fizycznej, że to jest możliwe. Ale znam miejsca, gdzie punkty królują (liczenie publikacji, impact factorów, cytowań, udziału w konferencjach, etc.). Ja bym z takiego miejsca uciekał, gdzie pieprz rośnie.

Z pozostałymi uwagami całkowicie się zgadzam, tyle że nie do końca rozumiem, dlaczego uważa Pan, że tylko młodzi doktorzy mogą mieć zespoły osiągające dobre wyniki. Protestuję jako przedstawiciel starców. To prawda, że gdy miałem 25 lat, każdego człowieka powyżej czterdziestki uważałem za „skończonego”. Ale to zmienia się z wiekiem – zapewniam Pana.

Łączę pozdrowienia,

ABBA

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.





# Fotografie w spuściznach uczonych i twórców

Konferencja i wystawa w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie

*Aparat fotograficzny jest nie tylko przedłużeniem oka, ale również umysłu.  
Może widzieć ostrzej, dalej, bliżej, wolniej i szybciej niż oko. Może ujrzeć niewidzialne światło.  
Dzięki niemu możemy zobaczyć przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.*

Wynn Bullock

Większość pozostałości minionych czasów to źródła historyczne, z których możemy czerpać wiedzę o przeszłości. Istotnymi śladami przeszłości, a zarazem obiektami historycznymi, są fotografie. Źródło historyczne stanowi zarówno samo zdjęcie, jak również zapiski i adnotacje naniesione na nim. Fotografie, które zatrzymują w pewien sposób czas, przekazując nam obraz tego, co działo się w jakimś momencie historii, są jednym ze sposobów przywołania przeszłości. Ich bogactwo można znaleźć w kolekcjach rodzinnych, na pchlim targu, w zbiorach towarzystw regionalnych, redakcjach gazet czy u miejscowego profesjonalnego fotografa. Gromadzone przez instytucje nauki i kultury są istotnym elementem naszego dziedzictwa narodowego.

Stare fotografie są cenne zarówno wtedy, gdy przedstawiają znane postaci, ważne wydarzenia z przeszłości, jak i wówczas, kiedy przybliżają zwykłe, codzienne czynności. Z uwagi na dużą wartość poznawczą przedstawiają dla badacza materiał pogłębiający obraz badanej rzeczywistości, a w wielu przypadkach zastępują słowo pisane. Są niezbędnym uzupełnieniem dokumentacji aktowej, niekiedy stając się źródłem jedynej informacji historycznej o ludziach minionych epok i ich działalności. Fotografie będące integralną częścią zasobu archiwalnego mają nie tylko wartość historyczną i dokumentalną, ale także artystyczną, stąd należy poświęcać im szczególnie wiele uwagi, gdyż są ważnym i ciekawym źródłem do historii nauki i kultury.

Fotografie w spuściznach (archiwach osobistych) uczonych i twórców, gromadzonych w archiwach, bibliotekach i muzeach, ze względu na liczebność występowania, różnorodność tematyki i częstotliwość wykorzystywania przez badaczy zajmują poczesne miejsce. Pełne uroku zdjęcia z XIX-wiecznych atelier, przedstawiające protoplastów profesora, jego rodzinę, środowisko naukowe i towarzyskie, stanowią interesującą dokumentację ikonograficzną kolejnych etapów życia uczonych, obrazując przy okazji różne formy ich działalności i aktywności na niwie nie tylko naukowej, ale także społecznej, politycznej itp.

Z tych powodów Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie podjęło myśl zorganizowania konferencji *Czas zatrzymany... Fotografie w spuściznach uczonych i twórców*, skierowanej do środowiska archiwistów, bibliotekarzy i muzealników, którzy przejmują do swoich zbiorów fotografie. Jednym z zamierzeń organizatorów konferencji jest przedstawienie roli fotografii w spuściznach, kształtowania się metody opracowywania tych materiałów i sposobów informowania o miejscu ich przechowywania i zawartości. Celem konferencji jest, aby prezentowane

referaty, na wybranych przykładach z różnych zbiorów, poruszyły m.in. kwestie gromadzenia, opracowywania, zabezpieczania, konserwacji, udostępniania i popularyzacji tradycyjnych analogowych fotografii i nowoczesnych zdjęć cyfrowych. Mamy nadzieję, że dyskusja na temat fotografii w spuściznach i spuścizn fotograficznych między dysponentami tej części dziedzictwa narodowego zaowocuje dążeniem do wypracowania jednolitych standardów w tym zakresie.

Program konferencji przewiduje referat wprowadzający do proponowanej tematyki oraz wystąpienia przedstawicieli różnych ośrodków naukowych. Poprzez dobór referentów starano się uwzględnić różnorodność problematyki dotyczącej fotografii oraz zwrócić uwagę na wartość tego rodzaju materiałów w spuściznach. Chcemy porozmawiać w gronie archiwistów oraz pracowników instytucji nauki i kultury, opowiedzieć o zbieranych przez nas fotografiach, które dzięki swemu bogactwu i różnorodności są jakby zatrzymaniem czasu, pozwalającym odtworzyć życie, twórczość, pasję człowieka, będąc niezbędną podstawą źródłową nie tylko do pisania biografii.

Konferencji towarzyszy wystawa, nosząca tytuł *Opowieści fotografią pisane*, prezentująca wybrane fotografie z trzech spuścizn przechowywanych w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie: językoznawcy i dialektologa Kazimierza Nitscha (1874–1958), profesora Akademii Górniczo-Hutniczej Mieczysława Radwana (1889–1969) i zamordowanego w Katyniu inżyniera górnictwa Zygmunta Mitery (1903–1940). Na wystawie zaprezentowano także zdjęcia ze spuścizny kolekcjonera i pracownika kancelarii AU i PAU Kazimierza Hałacińskiego (1878–1930), przechowywanej w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie, oraz ze spuścizny fotograficznej historyka sztuki, hrabiego Karola Lanckorońskiego (1848–1933), należącej do Fototeki Lanckorońskich Polskiej Akademii Umiejętności.

Organizatorzy mają nadzieję, że zarówno konferencja jak i wystawa będą okazją do wymiany wiedzy i różnorodnych doświadczeń wszystkich, którzy w swej pracy naukowej i badawczej spotykają się z fenomenem fotografii. Jej obecność w archiwach, bibliotekach i muzeach skłania do refleksji nad złożoną problematyką źródeł wizualnych.

Konferencja *Czas zatrzymany... Fotografie w spuściznach uczonych i twórców* odbędzie się w dniach 19–20 czerwca 2013 r. w Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. W przerwie konferencji, 19 czerwca o godzinie 14.30 nastąpi otwarcie wystawy *Opowieści fotografią pisane* w sali wystawowej Archiwum Nauki PAN i PAU przy ul. św. Jana 26 w Krakowie.



POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI  
ARCHIWUM NAUKI PAN i PAU

zapraszają na wystawę

Opowieści  
fotografiami  
pisane

Otwarcie wystawy nastąpi 19 czerwca 2013 roku o godz. 14.30  
w sali wystawowej przy ul. św. Jana 26

Wystawa będzie czynna od poniedziałku do piątku w godz. 10:00–15:00  
do 10 października 2013